

ROZMOWA z Genadijem Muszpertem, który reżyseruje najnowszą premierę w Teatrze Nowym

Teatr powinien mieć swoje tajemnice

Premierę spektaklu „Oświadczyńny uwielbienia na Jubileusz Krystyny Feldman” zobaczymy na dużej scenie Teatru Nowego im. Tadeusza Łomnickiego już dziś o godz. 19. O Krystynie Feldman, teatrze w Polsce i na Białorusi oraz dziennikarzach za kulisami rozmawiamy z Genadijem Muszpertem

EWA OBRĘBOWSKA-PIASECKA: Co kryje się pod skomplikowanym tytułem przedstawienia?

GENADIJ MUSZPERT: Dwie jednoaktówki Antoniego Czechowa: „Oświadczyńny” i „Jubileusz”. Spektakl ma jednak przede wszystkim charakter benefisu Krystyny Feldman, stąd nowy, specjalny tytuł.

Panią Krystynę znają chyba wszyscy poznaniacy. Jak Pan postrzega ją po pracy nad przedstawieniem?

– Cóż można powiedzieć o takiej osobie, i to jeszcze przed benefisem? To niezwykła aktorka i niezwykły człowiek. Jej długowieczność i ogromne doświadczenie budzą podziw i szacunek. Krystyna Feldman to aktorka „pierwotacyjna”. Co to znaczy? To znaczy, że jest po prostu super.

Długi wiek aktora to rzadkość. Widzę w tym jego zasługę – bo zdołał ochronić siebie przez tyle lat – ale można też to potraktować jak dar z niebios. Większość aktorów raczej siebie niszczy niż chroni.

Zna Pan wielu aktorów, których można obsadzić – tak jak panią Krystynę – i w żeńskiej, i w męskiej roli?

– Nie. W ogóle nie wpadłbym na to, bo nie znałem wcześniej pani Krystyny. To idea teatru i jego dyrektora Eugeniu-



Genadij Muszpert (z lewej) i scenograf Paweł Walicki

sza Korina. Myślę, że to doskonały pomysł na taki szczególny, benefisowy spektakl. To powinno być święto. I będzie święto. Pani Krystyna w pierwszej części jako Iwan Wasiliewicz Łomow i w drugiej jako Nastazja Fiodorowna Mierczutkina.

Jak się Panu pracuje z resztą zespołu?

– Mogę tylko wyrazić wdzięczność za możliwość tej pracy.

Czy są jakieś różnice między aktorami w Polsce i na Białorusi?

– Polski aktor pracuje więcej niż białoruski. Może dlatego, że więcej zarabia. Tutaj cztery godziny porannej próby to norma. Na Białorusi – rzecz nie do pomyslenia, można pracować góra trzy godziny.

Co mówią aktorzy po trzech godzinach?

– Nic nie mówią! Nie mają siły. Są tak zmęczeni.

Jak zaprosiłby Pan widzów na ten spektakl?

– Nie mam żadnego specjalnego pomysłu. Po prostu: Proszę przyjść!

Nie lubi Pan za dużo mówić?

– Nie w tym rzecz. Myślę raczej, że im mniej dziennikarzy za kulisami, tym lepiej. Teatr powinien mieć swoje tajemnice. O co jeszcze chce pani zapytać?

A o czym chciałby Pan powiedzieć?

– O pewnym fenomenie. Niemal wszystkie teatry na świecie mają ten sam problem: twórcy chcą jednego, a widzowie drugiego. Teatr Nowy w Poznaniu tego problemu nie ma. Dyrektor Korin układa repertuar w taki sposób, że jest śmiesznie i strasznie, poważnie i dowcipnie. To dzięki temu każdego wieczoru widownia jest tu pełna. **To na tym polega główna rola teatru? Żeby wszystkim się podobało?**

– To bardzo ważne. Byłem na kilku przedstawieniach w poznańskim Teatrze Polskim. Widziałem tam „Księcia niezłomnego” i „Krew”. To nie mój teatr. Mnie odpowiada to, co dzieje się w Teatrze Nowym. Uderzę teraz w ideologiczną nutę. Teatr zobowiązany jest – pośród wielu innych zadań – do tego, żeby dawać widzom nadzieję i chęć do życia. Człowiek z nadzieją się rodzi, potem ma jej coraz mniej, choć coraz bardziej jej potrzebuje. Ja jej potrzebuję. Kiedy wrócę do Grodna, powiem to, co widziałem w Nowym: „Samotny zachód”, „Maszynę do liczenia”, „Oleanne”. Już je przetłumaczyłem.

Jaka jest sytuacja teatru na Białorusi?

– Odpowiem anegdotą. Mam tam studentów. Kiedy przyszli do mnie pierwszy raz, jeszcze z rodzicami, powiedziałem im: Bardzo dobrze państwo wybrali zawód. Każdego wieczoru – niezależnie od tego, co się dzieje w ekonomii i polityce – znajdzie się grupa ludzi, która będzie chciała przyjść do teatru. To się nigdy nie znudzi. A najlepszy dowód na to, że dobrze jest pracować w teatrze, to jubileusz pani Krystyny.

Rozmawiała EWA OBRĘBOWSKA-PIASECKA

KRYSTYNA FELDMAN

Aktorka, której w Poznaniu nie trzeba przedstawiać. Zna ją doskonale widzowie Teatru Nowego, miłośnicy kina, a i tacy, którzy

spotykają ją w kościele Dominikanów lub na tramwajowych przystankach. Urodziła się w 1 marca 1920 r. we Lwowie, w rodzinie aktorskiej. Ukończyła Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej w Warszawie (1937). Debiutowała w lwowskim Teatrze Miejskim. Potem grała w Katowicach, Łodzi (za dykcji Kazimierza Dejmka), Nowej Hucie, Szczecinie. Od 1976 r. mieszka i pracuje w Poznaniu: najpierw w Teatrze Polskim, a od 1983 r. w Teatrze Nowym. Zagrała w około osiemdziesięciu filmach: u Kawalerowicza, Hassa, Różewicza, Piłkowskiego. Serce najmłodszego pokolenia widzów zdobyła jako babcia w telewizyjnym serialu „Świat według Klepskich”. Księgarnia św. Wojciecha wydała w zeszłym roku zbiór wspomnień „Krystyna Feldman albo festiwal tysiąca i jednego epizodu” spisanych przez Tadeusza Żukowskiego. Na jubileusz 65-lecia pracy scenicznej życzymy pani Krystynie... żeby się nie zmieniała i grała, grała, grała.

